

Monika Holyk-Arora



*Pierścien
Hürrem*

Monika Hołyk-Arora

Pierścień

Surrem

© Copyright by Monika Hołyk-Arora & e-bookowo
Projekt okładki: Monika Hołyk-Arora

ISBN e-book 978-83-7859-975-3

ISBN druk 978-83-7859-976-0

Patronat medialny



Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2018

Prolog

Zwinnym ruchem przemknęła przez drzwi prowadzące na niewielki hotelowy balkon. Przymknęła lekko oczy, próbując jednocześnie uspokoić przyśpieszony oddech. Zresztą, kogo chciała oszukiwać? Stanowił on odzwierciedlenie oszalałego taktu wystukiwanego przez jej własne serce. Nie mogła pojąć, dlaczego w ogóle zdecydowała się na tę zdecydowanie niebezpieczną wyprawę. Nie była przecież Larą Croft ani żadnym innym słynnym poszukiwaczem zaginionych skarbów. Nie miała duszy awanturniczki, która, ryzykując własnym życiem, byłaby w stanie odnaleźć wiekowy artefakt. Poza tym nie miała nawet żadnej gwarancji, iż to, czego szukała, istniało naprawdę! Być może było jedynie wymysłem, stworzonym na bazie bajek opowiadanych przez matkę oraz kilku mylnie zinterpretowanych zapisów pochodzących z dawnych kronik.

- Szaleństwo! Czyste szaleństwo!

Weronika raz po raz mamrotała te słowa, sama nie wiedząc, w jakim celu. Zdawała sobie sprawę, że skoro już przyjechała do tego miasta, to nie powinna cofać się przed niczym. W końcu obiekt jej poszukiwań mógł znajdować się dosłownie tuż tuż. Doszedłszy do tego wniosku, zapatrzyła się w światła miasta otaczającego ją ze wszystkich stron.

Spokojny wdech, powolny wydech... Zaczepnęła powietrza dokładnie tak, jak nauczyła ją terapeutka z centrum medytacji. Musiała opanować emocje, które od kilku godzin rządziły nią do tego stopnia, że traciła możliwość trzeźwej oceny sytuacji. Ponowiła ćwiczenie jeszcze kilkukrotnie, raz za razem, aż uzyskiwała zamierzony efekt. Jej oddech stał się znowu równy i harmonijny.

Uśmiechając się lekko, niemal niewidocznie, zapatrzyła się na nieboskłon. Był upstrzony gwiazdami mieniącymi się niczym kryształki rzucone na ciemny aksamit. Zdawał się czuć nad niezwykłym miastem, łączącym nie tylko kultury i religie, ale też odmienne kontynenty. Iluminacje nowoczesnych drapaczy chmur, majaczących gdzieś na horyzoncie, nie próbowały nawet konkurować swym blaskiem z konstelacjami znanymi ludzkości od stuleci. Lampy uliczne, ze swym przydymionym, nastrojowym światłem, jedynie potęgowały nutkę tajemnicy unoszącą się niemal niewidocznie nad dachami starych budynków, pamiętających czasy zarówno potężnych sułtanów, jak i cesarzy bizantyjskich.

Słyszała charakterystyczne popiskiwanie mew, krążących wysoko w przestworzach i tuż ponad głowami przechodniów. Do jej świadomości docierały dźwięki wielkiego miasta. Otaczały ją krzyki ulicznych sprzedawców i radosny śmiech dzieci bawiących się na kamiennych trotuarach starych uliczek, warkot samochodów i wszędobyłski, ostro przeszywający ciszę odgłos klaksonów, nadużywanych przez lokalnych

kierowców. W tej kakofonii najróżniejszych brzmień można było odnaleźć pewnego rodzaju harmonię, rytm, a nawet symetrię. To w niej zawierał się puls Stambułu.

Czy metropolia ta faktycznie kryła w sobie ogromną tajemnicę? Taką, o jakiej nikt nie ośmielał się nawet marzyć. A może raczej powinna była zastanowić się, ile niezwykłych rzeczy można by było odnaleźć na styku Europy i Azji. Czy świat w ogóle był gotowy na to, aby uśpione sekrety zostały przebudzone przez zwykłą ludzką ciekawość, przemieszaną z mrzonkami o spełnieniu dziecięcych bajek? Czy potężny władca mógł faktycznie stworzyć przedmiot, który swemu posiadaczowi dawał nie tylko władzę, ale również ogromne bogactwo? Czy potęga jednego człowieka może zostać zmaterializowana do tego stopnia, by przechodzić z pokolenia na pokolenie? A może to ona stworzyła w swej wyobraźni coś, co tak naprawdę nie istniało. Coś, co miało chociażby na chwilę przywołać wspomnienie matki, która odeszła zbyt wcześnie. Przekona się o tym już wkrótce, krocząc śladami znanych i nieznanymi mieszkańców dawnej stolicy Imperium. Pozna miejsca oraz historię osób anonimowych dla większości ludzi, zapatrzonych jedynie w przeszłość.

Zanim jednak opuściła na dobre świat własnych myśli, poczuła jak skóra na odkrytych przedramionach pokrywa się charakterystyczną gęsią skórką. Ogarnął ją niepokój, towarzyszący jej od kilku ostatnich godzin. Już na lotnisku w Krakowie miała wrażenie, że ktoś lub coś baczenie się jej

przygląda. Obserwuje ją, śledząc każdy krok. Była to nie-dorzeczność, nad którą nie powinna się nawet zastanawiać, a jednak nie potrafiła skutecznie wymazać jej z pamięci. Tuż nad jej głową jedna z mew pisnęła donośnie, wzbijając się w chmury. Weronika drgnęła, przestraszona, doszukując się w tym nic nieznaczącym zdarzeniu ostrzeżenia wyszeptanego przez przeznaczenie. Jednocześnie chłód kwietniowej nocy przeszył ją na wskroś. Wiedziała, iż przejawem rozsądku byłby powrót do ciepłego, przytulnego pokoju hotelowego. Tam mogła znaleźć schronienie nie tylko przed zimnem, ale też odczuwanym podświadomie spojrzeniem świdrującym ją na wskroś.

Cofnęła się o krok, a potem drugi, próbując jednocześnie utrwalić w pamięci widok rozpościerający się z niewielkiego balkonu. To właśnie on sprawiał, że miała ochotę wybiec i zobaczyć wszystkie cuda tego ogromnego miasta na własne oczy. I to właśnie teraz, zupełnie jakby obawiała się, że do jutra wszystkie znikną, rozplływając się w porannej mgle mogącej nadejść od strony Bosforu. Zganiła się bezgłośnie za takie dziecinne zachowanie i zamknąwszy za sobą drzwi, powróciła do rzeczywistości. Rzeczywistości, w której nic nie miało prawa wyparować ani zniknąć jak dżin w starej bajce opowiadanej dzieciom w sułtańskim haremie.

Rozejrzała się, z niemalą ulgą stwierdzając, że wszystkie jej rzeczy znajdowały się na miejscu. Dokładnie tak, jak pozostawiła je kilkanaście chwil wcześniej. To jednoznacznie

powinno dowieść, iż nikt jej nie śledził ani nie prześladował, a uczucia, których doświadczała, były po prostu przejawem strachu przed wyprawą w nieznane. Niewielka walizka stała nadal nierozpakowana, w końcu to nie ona była w czasie tej krótkiej wycieczki najważniejsza. Tak naprawdę Weronika martwiła się o setki kartek zapisanych drobnym pismem. To właśnie notatki zaścielające powierzchnię niewielkiego biurka ustawionego w rogu pokoju stanowiły być albo nie być jej poszukiwań. To w nich tkwiło rozwiązanie tajemnicy albo też ostateczny dowód na to, że jej starania od wieków były skazane na porażkę.

Miała cztery dni. „Zaledwie” lub też „aż”! Zależnie od tego, jak spoglądało się na cały ten wyjazd. Zresztą sama nie do końca była pewna, czy jest gotowa na sukces. Nie wiedziała jak ma postąpić, jeśli jej domysły, a raczej efekty jej pracy badawczej, faktycznie przyjęły formę fizyczną. Jednego była pewna, nie mogła wykraść artefaktu jego właścicielom. Nie zamierzała używać jego mocy, chciała jedynie przez moment poczuć ten impuls czy też potęgę, którą dawał. Chciała sprawdzić, czy Pierścień Hürrem rzeczywiście istnieje!

Dzień pierwszy

[...] Piękny pierścień, który swą urodą przewyższał wszystkie klejnoty zgromadzone w sultańskim skarbcu, stanowił ostatni z prezentów ofiarowanych Devletlu İsmetlu Hürrem Haseki Sultan Aliyyetüŝ-Şân Hazretleri z okazji zaślubin.

[...] Stanowił ukoronowanie miłości sultana (Sulejmana Wspaniałego), bowiem został wykonany jego własnymi rękoma z kruszcu najwyższej jakości oraz kamienia szlachetnego sprowadzonego z najodleglejszej z krain, odzwierciedlającego barwę oczu wybranki... [...]

Nerwowo przelknęła kolejny kęs słonego białego sera i spoglądając na kopuły dwóch niezwykłych świątyń, zatonęła we własnym świecie. W dalszym ciągu bezwiednie zerkała na zabytki górujące nad tą częścią miasta, pozwalając sobie na serię swobodnych skojarzeń. Dwie potężne religie, dwa odmienne światopoglądy, władca i niewolnica, kobieta i mężczyzna. Świat składał się z dualizmów tworzących zaskakującą, harmonijną całość. Myśli te stanowiły jedynie preludium do burzy pomysłów zrodzonych ze skrawków infor-

macji odnalezionych w dawnych archiwach. Te zaś szybko zmieniły się w tornado, z zawrotną szybkością usuwając z umysłu Weroniki jakiegokolwiek skojarzenia niezwiązane bezpośrednio z tematem, który zdawał się pochłaniać ją bez reszty.

Prychnęła, chociaż być może był to raczej kpiący śmiech. W końcu jeszcze kilkanaście tygodni temu chciała jedynie jak najlepiej przygotować swoich uczniów do matury, tak, aby bez problemów zdali pierwszy ważny egzamin w ich życiu. Na niczym innym jej nie zależało. W końcu sukcesy w sferze zawodowej miały stanowić doskonałą, a zarazem jedyną rekompensatę niepowodzeń w sferze prywatnej. Przedwczesna śmierć matki, z którą była bardzo związana sprawiła, że stała się osobą wycofaną na tyle, by bezpiecznie czuć się wśród historii z przeszłości. Zresztą ktoś taki jak ona nie miał szans na stanie się sławną aktorką czy chociażby celebrytką znaną z bycia znaną. Pragnęła jednak zmieniać świat, chociażby za pomocą swoich uczniów.

Wszystko zmieniło się jesienią, kiedy zupełnie przypadkiem znalazła stare zdjęcie. To ono przywołało jedną z opowieści zasłyszanych przed snem w dzieciństwie. Nie były to zwykłe bajki o księżniczkach opowiedane grzecznym dziewczynkom. Każda z tych historii mówiła o niezwykłych kobietach, które na przestrzeni wieków zmieniły historię Europy, Azji, a nawet obu Ameryk. Czynniki wpływały na dzieje swoich ojczyzn, niejednokrotnie czyniąc to wbrew

powszechnym zwyczajom, konwenansom, a nierzadko również w opozycji do woli mężczyzn. Dawne słowa, niesione na skrzydłach wspomnień, całkowicie przewartościowały jej priorytety i zaszczepiły w niej ciekawość świata, jakiej dawniej nie przejawiała. Pragnęła stać się jedną z takich bohaterek, często bezimiennych czy też zapomnianych przez historię. Chciała mieć realny wpływ na rzeczywistość, w której przyszło jej żyć.

Z początku nawet nie zauważyła, kiedy niezdrowa ambicja zlała się w jedno z wyobraźnią, drążąc jej duszę tylko po to, by osiedlić się w niej na stałe. Teraz, po tygodniach poszukiwań swojego prywatnego świętego Graala czuła, że nie może przecież odejść, tak po prostu, po przeżyciu iluś tam lat na ziemskim padole, bez pozostawienia po sobie jakiegos trwałego śladu. Po prostu musiała poznać prawdę.

Pochłaniając przepyszną zieloną oliwkę, przywołała w pamięci zyciorys dzielnej królowej syryjskiej, Palmyry. Tej samej, której dawne imperium nie tak dawno zostało zniszczone w imię religii, która wcześniej szanowała to antyczne miasto przez stulecia. Uśmiechnęła się w myślach do słynnych władczyń starożytnego Egiptu - Hatszepsut oraz Kleopatry. Pozdrowiła królową Al-Kahinę, cesarżową Chin - Cixi i szybko powróciła do historii prostej dziewczyny, pochodzącej z kresów wschodnich dawnego Królestwa Polskiego. Nosząc przydomek Roksolana, wpłynęła na Imperium Osmańskie i jego władcę Sulejmana, zwanego Wspaniałym. Teraz zaś za

jej sprawą ona, Weronika, znalazła się w Stambule.

Dlaczego akurat ta bohaterka stała się tematem wnikliwych badań pochłaniających dziesiątki godzin? Trudno powiedzieć, Weronika sama nie potrafiła udzielić na to pytanie satysfakcjonującej ją odpowiedzi. Być może podświadomie doszukała się jakiegoś fizycznego podobieństwa łączącego dawną sułtankę i jej zmarłą matkę. A może to potencjał stwórczy tych dwóch kobiet, żyjących w zupełnie innych epokach, dodawał jej energii niezbędnej do dalszej egzystencji. Dzięki nim pragnęła stać się tą, która pokaże światu, a może raczej nadal niedocenianym i spychanym na margines sukcesu kobietom, iż płęć żeńska jest zdolna pokonywać wszelkie przeciwności losu. Nosi w sobie siłę, która już przed wiekami pozwalała rządzić całymi narodami, a także kierować imperiami, przed którymi drżały tysiące, jeśli nie miliony.

Obiektywnie rzecz ujmując, niemal każdy mieszkaniec świata jednym tchem potrafi wymienić dziesiątki wielkich władców czy dowódców płci męskiej. Jednocześnie zdecydowana większość zapomina, że tak naprawdę niejednokrotnie za wygraną bitwą lub wojną, zawartym rozejmem, zawieszeniem broni czy chociażby wynegocjowanym traktatem pokojowym stoją tak naprawdę kobiety! Dwudziesty pierwszy wiek to czas równouprawnienia i powinno ono objąć nawet te, które zasłużyły na to przed wiekami.

Łyk ciepłej, aromatycznej herbaty, świeżo nalanej ze stojącego przed nią niewielkiego imbryczka, orzeźwił ją nieco,

jednocześnie brutalnie wyrywając ze świata kobiet, którym należał się szacunek, ale też o wiele większa sława i chwała niż ta zapisana oficjalnie na kartach historii. Ku swej własnej niechęci uświadomiła sobie, iż nie ma zbyt wiele czasu na rozkoszowanie się tą niezwykłą, zupełnie odrealnioną chwilą oraz malowniczą panoramą miasta. Za pocieszenie mogła jednak uznać fakt, że metalowy dzbaneczek przysłaniał jej widok na Hagię Sophię, która w mniemaniu milionów stanowiła nie tylko symbol Stambułu, ale także minionej chwały Konstantynopola.

Podrywając się ze swojego miejsca, chwyciła leżący na stole skórzany notatnik, zostawiając jednocześnie niewielki napiwek dla hotelowej kelnerki. Postanowiła bez zbędnych opóźnień udać się do sułtańskiego pałacu Topkapı. W końcu Roksolana, a tak naprawdę Aleksandra Lisowska, od wieków czekała, aby ktoś w końcu odkrył jej największą tajemnicę.

Mijając Kościół Mądrości Bożej wzniesiony w IV wieku z rozkazu cesarza Konstantyna, Weronika przyznała rację tym, którzy orzekli, iż niewątpliwie była to najwspanialsza budowla architektoniczna wzniesiona w pierwszym tysiącleciu naszej ery. Na próżno byłoby szukać gdziekolwiek indziej bardziej symetrycznego, monumentalnego i zachwycającego obiektu. Przystanęła, zafascynowana, próbując jednocześnie wyobrazić sobie, jak ogromne wrażenie mogła wywierać ta

Bazylika przed wiekami, zwłaszcza na ludziach przybyłych z prowincji. Przecież nie znali oni drapaczy chmur, a największą znaną im konstrukcją był zapewne pałac lokalnego możnowładcy albo też cerkiew czy też kościół, w których modlili się co niedzielę.

Ogromna kopuła, stanowiąca właściwie zwieńczenie niezwykłego kościoła, stanowiła niejako centrum wszechświata, symbol doskonałości. Cztery minarety, wzniesione w XVI przez słynnego Sinana, pięły się ku niebu na niemal niewyobrażalną wysokość. W odczuciu Weroniki całość potężnej budowli mogła onieśmielać, a wręcz przytłaczać swoimi rozmiarami, potęgą, ale też surowym pięknem, które wyróżniało tę wiekową konstrukcję.

Czy Hagia Sophia zachwyciła młodziczkę, zaledwie piętnastoletnią dziewczynkę, która w tysiąc pięćset dwudziestym roku przybyła do największej metropolii wschodu? Aleksandra zapewne długo nie mogła uwierzyć własnym oczom, zachwycając się każdym elementem tej niezwykłej świątyni. A może nawet nie miała wtedy szansy jej zobaczyć? Czy z targu niewolników jechała właśnie tędy? Może, gdy trafiła do haremu sułtana, nie dane jej było, przynajmniej z początku, zobaczyć tego cudu architektury. Weronika nie miała szans na poznanie odpowiedzi na te czysto retoryczne pytania. Po cichu jednak marzyła, że budowla zaparła Aleksan-

drze dech w piersiach i stała się symbolem niemożliwego lub nawet pocieszeniem w najtrudniejszym momencie życia. Dla niej samej, nawet teraz, blisko pięćset lat później, kompleks ten stanowił jeden z cudów świata na jej prywatnej liście.

Nauczycielka historii zapatrzyła się przez moment, przystając na środku alejki. Niepomna pierwszych turystów napływających do historycznej dzielnicy Sultan Ahmet, podziwiała piękno płynące z otaczającego ją świata. Zapominając, w jakim miejscu oraz czasie się znajduje, bezskutecznie usiłowała wczuć się w rolę kobiety, która ją fascynowała. Przecież czytając wszelkie możliwe kroniki czy opracowania, starała się ją poznać i zrozumieć, a mimo to czuła, że nadal znajduje się zbyt daleko od swego celu. Nie ma, co się łudzić, zdawała sobie sprawę, iż osobie żyjącej w dwudziestym pierwszym wieku, w Unii Europejskiej, trudno wyobrazić sobie, co czuła nastolatka porwana przez Tatarów z rodzinnego Rohatyna, położonego gdzieś na krańcach Królestwa Polskiego. Inne warunki życia, inne standardy, inne szanse i horyzonty. Różniło je niemal wszystko, łączyła jedynie płęć.

Trudno było wyobrazić sobie dzieciństwo jednej z najpotężniejszych sułtanek Imperium Osmańskiego. Urodziła się, jako córka prawosławnego księdza, we współczesnej polszczyźnie określanego potocznie popem. Bez wątplenia nie znała głodu czy biedy, ale też nie znała materialnych zbytków współczesnego jej świata. Wydarta z opiekuńczych ramion matki Leksandry, stała się nagle jedną z atrakcji targu nie-

wolników. Z ukochanego dziecka przeistoczyła się w towar, który mógł nabyć każdy, kto posiadał w swojej kieszeni wystarczającą ilość złota.

Co mogła czuć? Złość? Smutek? Żal? Bezsilność? A może zupełnie nic? Nie można wykluczyć, że zubożenie na własny los wzięło górę nad udręczeniem, którego doznała podczas niewoli. Z pewnością można twierdzić, że niewola ta trwała przez wiele miesięcy, chociaż niektórzy badacze skłonni są twierdzić, iż właściwszym byłoby mówienie o latach spędzonych w rękach Tatarów. Jedno jest pewne, musiała zdawać sobie sprawę, że jej nowy właściciel zapewni jej lepszy los bądź też zamieni resztę jej życia w piekło na ziemi, przy którym otchłanie opisywane przez prawosławnych kapłanów wydawać się mogły niczym. Czy Aleksandra była gotowa na najgorsze, czy też w jej sercu tlił się ostatni, bardzo słaby płomyk nadziei?

Weronika westchnęła ciężko, próbując wyobrazić sobie wszystkie te emocje. Jednocześnie mocniej ścisnęła wypełniony zapiskami notes w skórzanej oprawie. Zawarte w nim informacje odnosiły się do Roksolany i w jakiś niewytłumaczalny sposób przybliżały ją do niej. Ten niewielki przedmiot był jej niezbędny do zrozumienia i właściwego odczytania wszystkiego, co już za moment miała zobaczyć. Krok za krokiem przybliżała się do Bramy Głównej, zwanej również Cesarską. Prowadziła ona bezpośrednio do Pałacu Topkapı, w którym przez przeszło sześć wieków mieszkali kolejni suł-

tani z dynastii osmańskiej. To stąd rządili terenami położonymi na trzech kontynentach!

Niepewnie otworzyła swój cenny notes i przebiegła wzrokiem po jednej ze stron. Niestety nie znalazła tam mało istotnego szczegółu, który chciała przywołać w swojej pamięci. Mimo tego, że gorączkowo zaczęła wertować kolejne strony, nie udało się jej odnaleźć imienia Paszy*, który sprowadził do sułtańskiego haremu słowiańską niewolnicę. Prezent, niemal przedmiot, któremu nadano imię - Hürrem.

Do dziś nie mieściło jej się to w głowie. W jaki sposób żywy człowiek został sprowadzony do roli podarunku wędrującego z rąk jednego możnowładcy w łapy drugiego? A co gorsze, była jedną z niezliczonej ilości kobiet, które tradycyjnie trafiały w “gościnne” progi sułtańskiego haremu na przestrzeni wieków. Część z niewiast faktycznie miała okazję poznać potężnego władcę, inne zaś przez całe życie nie uzyskały szansy na to by zamienić z nim chociażby jedno słowo czy spróbować w jakikolwiek sposób go oczarować. Niemal niewykonalne było, aby jeden mężczyzna miał okazję poznać wszystkie kobiety zamieszkujące za jego życia pałacowe skrzydło przeznaczone na ich użytek. Statystyki były nieubłagane, jeśli tylko wierzyć nadwornym kronikarzom. W trzystu haremowych komnatach mogło przebywać jednocześnie nawet tysiąc branek sprowadzonych z najdalszych zakątków ogromnego imperium. Niektóre z nich były jeszcze dziećmi, podczas gdy inne już dawno osiągnęły pełnoletność.

Spis treści

<i>Prolog</i>	<i>4</i>
<i>Dzień pierwszy</i>	<i>9</i>
<i>Dzień Drugi</i>	<i>89</i>
<i>Dzień Trzeci</i>	<i>157</i>
<i>Dzień Czwarty</i>	<i>203</i>
<i>Epilog</i>	<i>217</i>